Nr. 150. Kraków, Piątek dnia 6 Lipca 1883. Rok III.

GAZETA KRAKOWSKA

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16 na pierwszem piętrze.

Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nieprzyjmujemy.

Kraków, dnia 5 lipca.

W sprawie dymisyi hr. Potockiego.

(Koresp. „Gaz. Krak.“)

Wiedeń 3 lipca.

Nadeszły tu wasz dziennik opozycyjny „Nowa Reforma“ zadziwił wiadomościami swemi o motywach domniemanej dymisyi hr. Potockiego szczególnością swoich informacyi. Powiada on, że istnieje jakoby różnica jakichś zapatrywań między namiestnikiem Galicyi a gabinetem w sprawie decentralizacyi kolei, i że hr. Potocki chcąc wywrzeć presyę na rząd, aby sprawa załatwioną była w myśl jego zapatrywań, zagroził dymisyą. „Byłoby niepolitycznem, powiada ten dziennik, wyjawiać o co rzecz idzie“ zapewnia jednak, „że jeżeli hr. Potocki swoją stanowczością osiągnie cel zamierzony, kraj nasz wiele mu będzie zawdzięczał.“

Nie zazdrościmy z pewnością hrabiemu Potockiemu zasług, przez któreby „kraj nasz wiele mu zawdzięczał“, ale opowieść czyta się jak powieść z tysiąca i jeden nocy. Ktokolwiek styka się ze sferami, które mogą wpływać jakkolwiek, mniej lub więcej, na sprawę dymisyi namiestnika Galicyi, ten wie bardzo dobrze, że kwestya dymisyi namiestnika nie była wcale przyznawaną, bo nie była nawet brana pod poważną rozwagę. Ten wie także, że z pomiędzy wszystkich spraw na świecie te dwie, t. j. sprawa decentralizacyi kolei austryackich i sprawa namiestnikowstwa galicyjskiego w najmniejszej są pomiędzy sobą zależności. Ten wie nakoniec, że sprawa decentralizacyi kolejowej, zredukowana do urządzenia dyrekcyj ruchu filialnych na kolejach państwowych w prowincyach cesarstwa, a mianowicie na teraz w Galicyi — jest zdecydowaną, i jest tem właśnie, tylko w jaśniejszej i bardziej określonej formie, co właśnie hr. Potocki był upoważniony zwiastować Galicyi przed miesiącem, jako odpowiedź stanowczą rządową na sformułowane żądania mężów zaufania polskiej delegacyi. Hr. Taaffe powtórzył to następnie deputacyi wiedeńskiej. Kwestya ta, tak stała wówczas, tak stoi obecnie — i w tym przeciągu czasu wcale się nie chwiała, bo opozycya wiedeńska z fałszywego rozpoczęta punktu umocniła tylko rząd w jego postanowieniach, nie tak to zresztą pomyślnie dla polskich wyobrażeń w Galicyi rozwiązujących sprawą, jak sobie w kraju wyobrażono. Hr. Potocki i jego dymisya, w tej sprawie są w zupełności niewinnymi. Z zadania uspokojenia kraju co do niej, namiestnik należycie się wywiązał.

Były w Wiedniu i poważne rozmowy o dymisyi hr. Potockiego, choć sama sprawa nigdy nie istniała. Rozmowy zaś te toczyły się w salonach dworsko-dyplomatycznych, że je tak nazwiemy, i ztąd się przeciskały — nie zawsze bezwiednie — do prasy; punktem zaś ich wyjścia było znużenie namiestnika, wyjeżdżającego na dłuższy urlop. Znużenie to ogarnia zawsze namiestnika Galicyi, wiele razy stosunki monarchii z Rosyą, a mianowicie sfer najwyższych nie idą pomyślnie. Rosyjskie sfery tutejsze same tak do tego przywykły, aby uważać stanowisko hr. Potockiego za termometr tych stosunków, iż najdrobniejsze wieści o tem stanowisku, nawet najmniej uwierzytelnione, w tej chwili donoszą lub telegrafują do Petersburga.

Obecnie atmosfera tych stosunków była istotnie więcej duszną niż kiedykolwiek dla namiestnika Galicyi z powodu *perfidii* rosyjskiej. Na kawalera honorowego przy arcyksięciu Karolu-Ludwiku został wyznaczony jenerał hr. Czortkow, osobisty przyjaciel hr. Alfreda Potockiego. O tej ostatniej okoliczności dobrze tu wiedziano i uważano ją jako właśnie odpowiadającą stosunkom obecnym. Wiadomo, czem są w Rosyi tacy *kawalerowie honorowi* przy obcych dostojnych i najdostojniejszych gościach. Tym razem wszakże jen. Czortkow sprawiał swój urząd opiekuna-cenzora przy dostojnym przedstawicielu monarchii w Warszawie nie zadając sobie zbyt wiele kłopotu z misyą swą. Wychodziły ztąd rażące zajścia, a co dziwniejsza że najbardziej rażące przytrafiło się właśnie w Wilanowie u kuzynki hr. Alfreda Potockiego. Jakkolwiek w pierwszym rzędzie dotyczyło ono członków rodziny Potockich, i przy innych stosunkach niż te, jakie panują w Rosyi, mogłoby być uważane za wyzywająco obrażające ich, to wszakże i tutaj niemile musiała dotknąć uwidoczniona przez Czortkowa chęć odosobnienia najstarszego brata austro-węgierskiego monarchy, w ruchach tegoż tak poważnych a pełnych godności. Wrażenie tych zajść na hr. Alfreda Potockiego łatwo sobie wyobrażamy.

Zaledwie arcyksiąże Karol Ludwik stanął w granicach monarchii, nadeszła wieść o zamierzonej nominacyi jenerała Hurko na jenerał-gubernatora i wielkorządzcę do Warszawy. — Nie wiem, czy wam potrzebuję pisać ztąd dopiero, jak ta wiadomość o posunięciu na tę pozycyę urzędowego następcy zmarłego Skobelewa, jenerała zawadyaki — tępiciela i ziejącego zapałem wojennym zmierzenia się z „wrogami Rosyi“, oddziałała w Europie. — Tutaj dam wam tylko nową miarę tego wrażenia mówiąc, że nawet wiedeński urząd spraw zagranicznych tak rozczulająco usposobiony dla obecnych sfer rządowych rosyjskich i wszystko widzący w różowych kolorach co ztamtąd płynie, przyjął nominacyę jako czyn — bezpośrednio Austro-Węgry wyzywający. Depesza o nominacyi Hurki w „N. fr. Presse“ była identyczną z doniesieniami ministerstwa, a jakkolwiek w depeszy konkluzya ni ztąd ni zowąd wypadała „tak to się rząd rosyjski odgraża nieszczęśliwym Polakom“ zapewnić was mogę, że całkiem inne konkluzye wyciągano sobie z wiadomości rosyjskich w ministerstwie spraw zagranicznych, a gruppa urzędowa przyjaciół Rosyi z ministrem na czele była przez chwilę skonsternowaną i przygnębioną zupełnie.

W ową to chwilę i poważne osoby mówiły o bliskiem ustąpieniu hr. Alfreda Potockiego tak znużonego niewdzięcznym urzędem i odnośne wieści wraz z zaprzeczeniami, rulowały po dziennikach, i wymieniano nawet nazwisko następcy hr. Potockiego jako namiestnika Galicyi, co nie przypominam sobie, aby było powtórzonem w jakim dzienniku, może dla tego, że to chowano w zabawce dyplomatycznej jako wielką kartę do wygrania. I ja nazwiska tego nie powtórzę, a z tych mianowicie powodów, że przykre niezmiernie robi wrażenie, iż nazwisko szlachetnego męża, który nie jedną jeszcze trwałą usługą może oddać organicznemu rozwojowi Galicyi i nie jedną zdobyć sobie jeszcze nieprzemijającą zasługą narodową, użytem było za straszaka dyplomatycznego przeciw Rosyi, jako przeciwwaga nominacyi dzikiego zawadyaki rosyjskiego.

Dziś niebo się rozjaśniło, otucha wstąpiła znowu w atmosferę urzędu zagranicznego, a nawet poweselały miny przyjaciół Rosyi. Co sprowadziło tę cudowną zmianę? trudno powiedzieć niewtajemniczonemu w zagadkowe rozumowania sfer pomienionych. Zmiana jest wszakże dopełnioną, dowodzi tego groźnokarcący ton względem..... Rumunii, mimo *amende honorable,* jaką zrobił rząd tejże w sprawie niedorzecznych deklamacyj senatora Gradisteanu.— Nominacya jenerała Hurko tymczasem zostaje rzeczywiście zwróconą na teraz li przeciw Polakom, a hr. Alfred Potocki powrócił spokojny do Lwowa, aby ztamtąd wyjechać na odpoczynek i sił wzmocnienie, następnie zaś powrócić na swój nużący urząd namiestnika Galicyi, czyli jak się wyraża półurzędowa korespondencya tutejsza: „aby się poświęcić *dobru publicznemu*“, a to wbrew zapewnieniom waszego oppozycyjnego dziennika.

ω.

Legitymizm monarszy.

Na zamku w Frohsdorf — na wygnaniu — dogorywa ostatni potomek jednego z najbardziej zasłużonych ludzkości i ojczyźnie swojej domów — *Henryk* d' Artois, książę Bordeaux, *hrabia Chambord*, zwany krótko przez wiernych swoich Henrykiem V-tym. Według ostatnich wiadomości stan chorego wygnańca nie obudza już żadnych nadziei i katastrofa może nastąpić każdej chwili.

Książę Henryk d'Artois nie zaznał nigdy istoty władzy państwowej, której wysoką i szlachetną stworzył doktrynę, a sam się zamienił na dobrowolną tej doktryny ofiarę, jako ostatni reprezentant francuskiego legitymizmu. Nie zaznał wcale władzy rzeczywistej, gdyż w 1830 roku niespełna dziesięcioletniem chłopięciem musiał iść na wygnanie wraz z dziadkiem swoim Karolem X i bezdzietnym stryjem Ludwikiem. Dziad i stryj aktami abdykacyjnemi z 2 sierpnia t. r. zrzekli się na rzecz jego praw do panowania nad Francyą. Tak więc poszedł na wygnanie jako ostatni reprezentant domu burbońskiego z linii Artois, jako król Francyi *in petto* i pretendent do tronu francuskiego.

Dziecko wzrastało w pojęciach odpowiednich jego urzędowemu stanowisku — oderwanych, niezamąconych żadną praktyką tegoż. W ten sposób urabiała się też w nim teorya oderwana władzy monarszej z łaski Boga, opartej na odwiecznych zasadach społecznych, nie znających kompromisu z koniecznościami, patrzącej z podejrzeniem na wszelkie objawy postępującego ducha czasów, lecz tem nie mniej uznającej za swój cel najwyższy szczęście ludu po swojemu naturalnie pojęty. Sam tytuł *pretendenta* drażnił młodego księcia, boć ten nie jest „pretendentem,“ choć go ludzie tak nazywają — rozumował książę — kogo Bóg obdarzył prawami. Niewykonywanie tych praw może polegać tylko na wielkiem dziejowem nieporozumieniu; lecz niepozumienie minie, jako przeciwne naturalnemu porządkowi rzeczy, wtedy prawa Boże wezmą ten sam bieg regularny w stosunkach ludzkich, jak go biorą w naturze, gdzie także często kataklizmy przewracać się zdają cały porządek rzeczy do góry nogami, choć są tylko praw bożych stwierdzeniem — wówczas to panowanie króla Francyi z łaski Bożej, w imię odwiecznych praw porządku bożego samo się z siebie rozpocznie. Henryk d' Artois mógł się więc dobrowolnie nazywać hrabią Chambord na czas próby, ale królem Francyi nigdy być nie nie przestawał, a pretendentem być nie mógł.

Skoro czas próby minął — a znaki boże już były widzialne, wówczas albo cały lud

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z d. 5 lipca 1883.

NA NEUTRALNYM GRUNCIE.

SZKIC.

3

(Dalszy ciąg.)

— Jak? powtórzyła Anna, śmiejąc się. Kobieta może udać, iż śpi głęboko, a mężczyzna patrzy stoicznie na padający woreczek podróżny i nie podnosi go... choćby zawierał papierosy i książkę o nerwach.

— Czyż to podobna? czyż młody Polak może widzieć padającą torebkę damską i nie podnieść jej, z wrodzoną nam galanteryą?

— Wierz mi, mój Julku — rzekła Anna, przechodząc z żartu do tonu poważniejszej rozmowy — często grzeszymy właśnie przeciwko sobie samym tą niepotrzebną a raczej zbyteczną naszą grzecznością; wplątujemy się w kłopoty, które wynikając nawet z błahych przyczyn, wyrastają na wielkie przykrości i nieszczęścia.

— O! co za pessymizm, siostrzyczko! Pozwól mi nie widzieć tak czarno rzeczy tego świata. Bądź co bądź, obiecuję ci, bo przedewszystkiem chcę cię widzieć zadowoloną, że, jak w tem tak we wszystkiem, będę ci zawsze powolny. A teraz co zrobimy?

— Poszukamy innego wagonu — rzekła Anna — zdala od pań Duchinowych i księcia Czerkaskiego, (słyszałam przez sen prezentacyę całej moskiewskiej rodziny). Pójdźmy bliżej wagonów z tamtego końca. Otóż i dwa miejsca swobodne między Niemcami; na ten raz, wolę już tu się ulokować, wiesz przecie, że nie znam niemieckiego języka.

— Gdy ci go znać nie trzeba, chytra siostrzyczko.

Rodzeństwo siadło do upatrzonego wagonu; pociąg ruszył ku Pontebie.

II.

— Ach! otóż jesteśmy na granicy włoskiej. Julku! czy ty pamiętasz, że bilety wzięliśmy tylko do Ponteby?

— A tak... biegnę czemprędzej do kasy. Po kilku chwilach, młodzieniec się ukazał z włoskiemi biletami w ręku i podał je, milcząc, siostrze.

Anna spojrzała na niego.

— Julku! co tobie? masz minę, która się nazywa: *nie kontent z siebie.*

— Nic nie ujdzie przenikliwości mojej siostrzyczki — rzekł Julek, śmiejąc się.

— Cóż ty zbroiłeś? mów.

— Przyjąłem przysługę od księcia Włodzimierza, a ty nie życzyłaś sobie znajomości z nim. Zapomnieliśmy siostrzyczko, że tu już, w kasie kolei, guldenów nie przyjmują, i nie zaopatrzyliśmy się w złoto na bilety włoskie. Książę, który był przy kasie razem ze mną, zauważał mój kłopot...

— I pożyczył ci złota — dokończyła Anna z wyrazem przykrości. Umilkła jednak, bo rozwodzenie się z wymówkami przeciwne było jej szlachetnej naturze.

— Tak — potwierdził Julek i mina *nie kontent z siebie* nabrała akcentu.

— Nie gniewaj się jednak, Anulko, skoro staniemy w Wenecyi, natychmiast księciu oddam złoto i będę już ich wszystkich unikać dla twej miłości. Cóż miałam robić? żadnego *zmieniacza* nie było...

— Dobrze więc — dokończyła Anna wesoło — będziemy postępowo-niewdzięczni i postaramy się ich unikać kategorycznie. Patrz, jaki ta melancholiczna okolica ma dziki wdzięk i jakie światło oblewa krajobraz! Potem wjedziemy w okolice żyzne, płaskie, ślicznie uprawne, lecz nie malownicze wcale. To też znużeni tą jednostajnością, gdy ujrzymy jedyny w świecie widok jaki przedstawia Wenecya, ja co się mu przypatrywałam tyle razy i ty, który zobaczysz go po raz pierwszy, będziemy zarówno uniesieni zachwytem. Czytałam niedawno w jakimś dzienniku warszawskim, zabawne zdanie o Wenecyi pewnego korespondenta. „Nie myślcie — mówi ten turysta do czytelników — żeby Wenecya była tak ładna jak ją fotografie przedstawiają“. Czyż to nie barbarzyniec ten podróżny, który zwiedza ziemię pamiątek, a nie rozumie piękności i poezyi starych pleśni? Takiemu z pewnością więcejby się podobała jakaś Tuła czy Kaługa, z bielą wapna i zielenią świeżo pomalowanych dachów.

Jechali dalej. Anna mówiła dużo, lecz gdy bliżej byli celu, jakiś wyraz tęskny owiał jej piękne oblicze. Julek zdawał się rozumieć powody tego wyrazu; tembardziej starał się siostrę rozweselić; wesołość zresztą bujna, młodociana, pełna rozkwitłego życia, tryskała ciągle z jego gawędy; najmilsza w niej była jakaś dziewicza niewinność, dziwna może w mężczyźnie naszych czasów... czasów przedwczesnej, wstrętnej starości moralnej; niewinność taka, owoc czułego i starannego wychowania chrześciańskiego, istnieje jeszcze wyjątkowo, a wdziękowi tej cechy czarującej ulegają nawet tacy, których najsłuszniej dziećmi wieku nazwać można. Wyraz jakiś czysty, świetlany, pacholęcy, przy bujnym już wąsiku, dodawał wiele uroku twarzy Julka. Miał dużo *szczęścia do kobiet,* lecz dotychczas dyskretna opieka starszej siostry, którą kochał głęboko, osłaniała go od szkodliwych niedorzeczności.

Wieczór był już zupełny, gdy pociąg wyruszył z Mestry i puścił się na laguny. Wkrótce Wenecya zaczęła wyrastać z wody. Księżyc oblewał ten obraz piękności fantastycznej....

Julek nie mógł sobie dać rady w swem zachwyceniu, wykrzykniki pochwalne nie miały końca. Anna patrzyła także w stronę miasta z natężeniem, lecz wzrok jej ścigał jakiś punkt daleki... łza cicha spłynęła po jej pięknej twarzy.

Pociąg zatrzymał się, podróżni powysiadali; Julek zdziwił się nieco ujrzawszy tę stacyę w stanie leniwego jakiegoś restaurowania zostającą, pustą, źle oświeconą; ale ten pozór nieurzędowy weneckiego dworca, nie psuł właśnie całości wrażenia.

Gdy podróżni nasi wyszli na brzeg kanału, do łodzi gondolierów, przewoźnik zapytał dokąd ma ich zawieść.

— *Hôtel d'Angleterre* na Rivie — odpowiedziała Anna.

W tej chwili, zbliżyła się także do brzegu moskiewska rodzina. Jenerałowa i książę ukłonili się Annie i Julkowi z wyrazem dobrej znajomości; Natasza im rzuciła wesołe: Dobry wieczór.

— Gdzie państwo zawieść? — zapytał drugi gondolier.

— *Hôtel d'Angleterre* na Rivie — odpowiedział Włodzimierz.

Anna tymczasem wsiadała bardzo powoli, niezwykle troszcząc się o ręczne drobiazgi podróżne i kufry swoje. Julek zdziwionym był nawet jej marudztwem. Zazwyczaj czyniła wszystko tak spokojnie—szybko, jak to tylko potrafi natura łagodna, logiczna i stanowcza.

— Co ci jest, Anulko? Czy zgubiłaś co ważnego?

TEODOR LUBICZ.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Francyi wołałby o jego powrót, okrzyknął zbawcą i odnowicielem kraju, albo też on sam zjawiłby się na granicach Francyi z większą stokroć jeszcze mocą moralną niż to uczynił Napoleon z wyspy Elby, zjawiłby się sam z małą garstką wiernych, nie zwołując armii, a lud wszędzie stawiałby bramy tryumfalne i witał ze szczęściem i uszanowaniem swego wybawiciela od nieszczęść, swego zapoznanego i prawdziwego króla. Takie było marzenie króla-wygnańca o jego powrocie do kraju. Odpowiednią do marzenia była teorya o władzy państwowej monarszej, której się czuł być jedynym prawym uosobieniem. Chorągiew biała, to był znak tej władzy: mieściła ona w sobie i szczęście ludu i wielkość Francyi, ale jednego i drugiej początkiem i źródłem była ona sama.

Skoro na świecie — a nie tylko u nas — nie wszystko najlepiej i najrozumniej się dzieje, skoro zwłaszcza minęła już dawno pierwsya idealna epoka odbudowania społeczeństwa na nowych podstawach, i dziś interesa, namiętności, wzięły górę, jak pod „dawnemi rządami", skoro nowe stosunki zarówno jak dawne uległy zepsuciu pod wpływem ujemnych stron człowieka — przeto nieraz się zdarzało w ciągu pół wiekowego wygnania króla „z łaski Bożej", że zwiększała się nagle liczba osób, które spoglądały ku księciu zagubionemu na wygnaniu, nie wołając go i nie budując bram tryumfalnych wprawdzie, lecz bez wstrętu oczekując z ciekawością, co on też powie w trudnych przejściach społeczeństwa francuzkiego. — Hrabia Chambord nic nie odpowiadał, milczał mimo konwulsyi ojczyzny, bo wciąż nie widział jeszcze nieomylnego znaku z nieba do swojego powrotu tylko coraz wyżej podnosił namaszczonem słowem chorągiew białą w oczach świata, egzaltując przez to jednych z pośród swych nielicznych wiernych, a do rozpaczy doprowadzając innych, żądnych życia i działania.

Odstraszający przykład jego kuzynów dalekich, książąt Orleanu, umacniał go tylko na tej fatalistycznej drodze. Ci zdradzili tron i prawa rodziny, zrobili dwukrotnie kompromis z rewolucyą, a wielkość Francyi poniżyli tylko, wzmogli zamięszanie, i poszli również na mniej zaszczytne od jego wygnanie. On inną wybrał drogę, ta miała na raz wszystko powrócić — by i szczęście narodu i świetność władzy królewskiej i pomyślność ludzkości ugruntować.

Tymczasem naokoło niego pozostawała tylko coraz bardziej malejąca grupa wyznawców, ludzi wybitych z kolei świata, wśród których on był najżywotniejszą osobistością i siłą, bo on choćby w duchu reprezentował ojczyznę — Francyę i władzę najwyższą państwową, rzeczy na wskróś żywe i do życia przeznaczone, wówczas gdy oni reprezentowali tylko dawne, przeżyte stosunki społeczne. Naokoło zaś wszystko żyło kompromisem z nowemi zasadami i koniecznościami politycznemi i społecznemi dnia powszedniego.

On—reprezentant czystej zasady w porządku politycznym, zmuszonym sam nareszcie został dla utrzymania na świecie zasady swojej — do kompromisu, zapewne nader niemiłego dla jego uczuć, tak wysoce delikatnych, a które tak się stały drażliwemi. W roku 1873, gdy naprawdę droga powrotu do Francyi zdawała się otwierać dla potomków Ludwika XIII, aby sprowadzić kuzynów swych Orleanów zakażonych duchem nieczystym na prawą drogę i usunąć zgorszenie pretendentury do tronu Burbonów, przyjął dobrowolnym aktem za swego następcę Ludwika Filipa księcia Orleanu, *hrabiego Paryża,* prawego następcę tronu dziada swego króla Ludwika Filipa, wypędzonego przez rewolucyę 1848 r., a ten nawzajem uznał go swym królem.

Dziś więc prawym następcą legitymistycznego króla we Francyi, będzie Ludwik-Filip hr. Paryża, reprezentant i spadkobierca kompromisu władzy monarszej ze zwierzchniczą wolą ludu, z zasadami nowożytnych społeczeństw i z postępującym naprzód duchem czasu. Wychowanie tego drugiego księcia wygnańca, jego rola jako najskromniejszego pretendenta, między królem z łaski Bożej i szturmującymi do władzy w imię woli ludu i bohaterskich legend nowożytnych Bonapartemi, musiała tylko bardziej jeszcze ugruntować w nim zasady i charakter roztropnych kompromisów. Takim się też okazuje z pism swoich i ze swoich nielicznych wystąpień ten nowy dziedzic tronu Ludwika Śgo.

Hrabia Chambord nie umrze zostawiając osieroconą królewską Francyę bez prawego następcy, ale też nie zostawi żadnego już moralnego spadkobiercy legitymizmu we Francyi. Z trumną złożoną do grobu na obcej ziemi skończy się epoka królów z łaski Bożej i władzy monarszej nie szukającej innej podstawy moralnej jak w sobie samej. Dla tego to śmierć skromnego księcia-wygnańca ma taki charakter tragiczny i znaczenie doniosłe dla świata a szczególnie dla Francyi. Data jego śmierci stanie pobok daty 21 stycznia 1793 roku, i daleko skuteczniejszem będzie, bo prawdziwie dziejowem, zamknięciem epoki wzmiankowanej władzy monarszej, niż stracenie na rusztowaniu Ludwika XVI. Legitymizm monarszy nie miał już swych prawych reprezentantów na świecie — i tylko chorobliwe umysły naszych republikanów chorujących na reakcyę, mogą obok hr. Chamborda stawiać awanturniczego Don Carlosa, któremu do reprezentowania legitymizmu brak pierwszego przedwstępnego warunku, to jest własnego prawa do tronu Hiszpanii.

Dziś pozostały na świecie nietkniętemi same tylko prawa nieprzemijające narodów do bytu. Na nich spoczywa też nieprzemijająca łaska Boża. A jeśli dziedzic licznych przodków w wykonywaniu najwyższej władzy narodowej potrafił zjednoczyć się z dążeniami narodu, i stał się reprezentantem jego woli, jego ciągłych przeobrażeń w tem ziemskiem życiu narodów, wówczas zaiste jego szczytna władza i dostojeństwo są podwójnie świętemi. Wówczas łaska Boża, która zarówno czuwa nad królami jak narodami — staje się potężnym czynnikiem politycznym dziejów. Takie też jest nowożytne znaczenie panowania „z łaski Bożej."

Dział literacki i artystyczny.

Melodye Daurskie. Polecamy gorąco czytelnikom naszym piękne melodye Daurskie ś. p. Adama Grossa, których pierwsza serya wyszła w Warszawie u Gebethnera i Wolffa. Autor, który kilkanaście lat spędził w Syberyi na wygnaniu, za rządów Mikołaja, przed parą laty zakończył życie w Lublinie jako adwokat, powszechnie szanowany i lubiony dla wielkiej zacności charakteru i miłych towarzyskich przymiotów. Kompozycye jego, przeważnie do śpiewu przeznaczone, mają obok prostoty, wiele świeżości, wdzięku i uczucia; to też niektóre jego melodye dosyć się już rozpowszechniły i powtarzane bywają tam nawet, gdzie nie wiedzą o ich pochodzeniu. Spodziewać się należy, że zapowiedziane kolejne wydanie wszystkich jego utworów przyczyni się do większego ich spopularyzowania, na jakie w zupełności zasługują. Szkoda tylko, że jak się z przedmowy dowiadujemy, troskliwą ręką przyjaciela dokonane wydanie nie mogło się zawsze posiłkować trudnemi do odszukania autentycznemi rękopismami autora, a przez to, chociaż nietkniętą pozostała treść istotna, to jest myśl muzyczna, ale szata zewnętrzna, do przyozdobienia służąca, musiała niekiedy obcą przykrojona być ręką. Zadania tego podjął się znany artysta i kompozytor p. Michał Biernacki. Ta serya, po której inne nastąpić mają, zawiera w sobie następujące utwory: 1. *Świtezianka.* 2. *Pielgrzym,* ballada Walter Scotta. 3. *Trzeci szturm do Stawiszcz* B. Zaleskiego. 4. *Rojenia wiosenne* B. Zaleskiego. 5. *Ballada z Fausta.* 6. *Śpiewak,* ballada Goethego. 7. *Pieśń Lady Mortimer.* 8. *Polonez starej daty,* na 4 ręce.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem **pierwszym lipca** 1883 roku otwieramy nową prenumeratę **„Gazety Krakowskiej"** pod następującemi warunkami:

W Krakowie:

		z odnoszeniem do domu.
miesięcznie 1 złr.	. . .	1 złr. 30 cent.
kwartalnie 3 złr.	. . .	3 złr. 90 cent.
półrocznie 6 złr.	. . .	7 złr. 80 cent.
rocznie 12 złr.	. . . . .	15 złr. 60 cent.

W kraju i monarchii:

miesięcznie 1 złr. 35 cnt. -- kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr. — rocznie 16 złr.

Za granicą:

miesięcznie 4 fr. (3 mr. 50 fen.) — kwartalnie 12 fr. (10 mrk.) — półrocznie 24 frnk. (20 mrk.) — rocznie 48 fr. (40 mrk.)

Miejscowi Prenumeratorzy mogą zamawiać „Gazetę" bądź w Administracyi przy ulicy Kanoniczej Nr 16, bądź w Agencyach, wymienionych w nagłówku.

Tylko Administracya zarządza przesyłkę „Gazety" pod wskazanym adresem.

KRONIKA.

Kraków d. 5 lipca.

Pożar groził dziś Katedrze Krakowskiej wielkiem zniszczeniem. Przed południem spostrzeżono dym wydobywający się od strony północnej nawy bocznej, z małego podwórka, zkąd drzwi drewniane prowadzą do ciemnego składu, gdzie wśród bezustannie od jakiegoś czasu praktykowanych porządkowań w Katedrze, złożono znowu stare drewniane figury świętych, które od zapomnianej tam zapewne świecy zapaliły się, szerząc ogień za ciągiem powietrza ku drzwiom w stronę skarbca, tudzież w górę na powałę, nad którą biblioteka kapitulna a zarazem sala posiedzeń, tak zwany kapitularz.

Mniejsze niebezpieczeństwo groziło skarbcowi oddzielonemu wieżą Zygmuntowską — ale do biblioteki ogień miał bardzo krótką i łatwą drogę przez cienką powałę, którą już przeżarł i byłby sprawił niczem niepowetowane straty zniszczeniem starożytnych dokumentów i bardzo ważnych źródeł dziejowych, tudzież zniszczeniem kapitularza z drogocennemi obrazami i gobelinami, gdyby mu zawczasu nie przerwano drogi, gdyby to nie w dzień ale w nocy było wypadło i gdyby nie szybki z góry i z dołu, nadzwyczaj energiczny ratunek.

Pierwszą pomoc przyniosła załoga rezerwy na zamku, której służbowy oficer w pierwszej chwili niebezpieczeństwa rzucił się ze swymi ludźmi na ratunek, obsadziwszy jednocześnie wszystkie drzwi, wszystkie nawet ołtarze wartami, które też w całym kościele gęsto stanęły pod bronią. Niebawem też nadbiegła i straż policyjna z ulicy Kanonnej a w krótce za nią i straż pożarna, która umiejętnie wziąwszy się do rzeczy pod okiem swego naczelnika, opanowała groźne niebezpieczeństwo i stłumiła je w przeciągu godziny. Na miejsce wypadku przybył Prezydent miasta. Obecnymi byli także urzędnicy policyi: pp. Brudzyński, Swolkień i Weiss.

Na wczorajszem posiedzeniu komitetu mickiewiczowskiego, uchwalono odroczyć ostateczne rozstrzygnięcie co do konkursu i miejsca, na żądanie członków warszawskich, do 10 września.

Zakończenie konkursu dramatycznego Sobieskiego. W myśl postanowienia komisyi konkursowej, dyrektor teatru krakowskiego porozumiał się z autorami dwóch nagrodzonych utworów. Przyjęli oni orzeczenie komisyi i zezwolili na ogłoszenie nazwisk. Autorem obrazu dramatycznego *Odsiecz Wiednia,* który otrzymał nagrodę 300 złr. jest p. Wincenty Rapacki, artysta dramatyczny. Autorem szkicu historycznego *Jan III pod Wiedniem,* który otrzymał nagrodę 200 złr., jest p. Wł. L. Anczyc.

Dyrektor teatru krakowskiego na mocy upoważnienienia komisyi, postanowił przedstawić podczas uroczystości obchodowych szkic historyczny *Jan III pod Wiedniem* Anczyca, a to dla tego, że utwór ten odpowiada więcej głównemu zamiarowi konkursu, który najlepiej określony jest 2-gim warunkiem: Utwór ten ma być napisany w rodzaju sztuk nazwanych ludowemi. Najdalej zaś w przeciągu sześciu miesięcy wystawionym zostanie na krakowskiej scenie obraz dramatyczny *Odsiecz Wiednia* Rapackiego, ponieważ jako posiadający zalety artystyczne i literackie nie zestarzeje się i budzić będzie zawsze zajęcie bez względu na obchód rocznicy odsieczy Wiednia, oraz na główny zamiar konkursu wzbogacenia sceny popularnym utworem w rodzaju sztuk nazwanych ludowemi. Stosownie do warunków konkursu, obraz dramatyczny *Odsiecz Wiednia,* może być przedtem przedstawiony na innych scenach polskich.

Scisłe przestrzeganie czystości zaleca magistrat krakowski na wniosek Dra Buszka fizyka miejskiego, przypominając właścicielom domów dawniej w tej mierze wydane rozporządzenia: aby właściciele domów utrzymywali czysto podwórza, sienie, schody i chodniki; aby kanały jak najwięcej przepłukiwano, a doły kloaczne i śmietniki wypróżniano i odwietrzano; aby trąby zlewne i komórki kloaczne codziennie odwietrzano i oczyszczano; aby stanowiska doróżkarskie jak najstaranniej czyszczono i odwietrzano; aby studnie z mniej dobrą wodą oczyszczono, wodę ze studzien w większej ilości pompowano i przepłukiwano nią pilnie kanały i rynsztoki; aby kontrolowano ściśle targi z artykułami żywności; aby pomieszkania, zajęte przez liczniejsze rodziny należycie przewietrzano; wreszcie, aby każdy mieszkaniec donosił magistratowi o dostrzeżonej przez siebie wadzie sanitarnej.

Wdzięczni za to przypomnienie mieszkańcy Krakowa, wiedząc że bodaj najlepsze rozporządzenia, na nic się nie przydadzą, jeżeli ich wykonanie nie będzie ściśle przestrzegane, przypominają ze swej strony szanownemu magistratowi, że w tym celu konieczne są od czasu do czasu a mianowicie w porze, jak obecna, dla zdrowia niebezpiecznej, rewizye, mianowicie tam, gdzie z natury miejsca lub prowadzonego przedsiębiorstwa, można się spodziewać szkodliwego zdrowiu zaniedbania czystości. Takie rewizye wszędzie odbywają się zwykle peryodycznie, a szczególniej wobec zagrażających zkądkolwiek chorób.

W Warszawie nie ogłoszono wprawdzie rozporządzeń, ale — jak właśnie donoszą tamtejsze dzienniki — policya odbyła nadzwyczajne rewizye w jatkach rzeźniczych, handlach win, szynkach, miejscach sprzedaży owoców, jarzyn i t. d.

Na wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Kossaka Juliusza „Stanisław Pasek pod Parkanami" akwarella, Lipińskiego „Z przedmieścia", Wielogłowskiego „Pojenie koni", „Konie na stepie".

Na pomnik Mickiewicza nadesłała na ręce prezydenta m. Dra Weigla administracya „Kuryera Lwowskiego" od „kółka wesołych facetów" 1 złr. 40 cnt.

Kwotę powyższą umieszczono na książeczkę Kasy Oszczędności L. 62243.

W Wiśle podczas kąpieli wczoraj wieczorem p. W. widząc tonącego syna swego na drugiej stronie Wisły, naprzeciwko rogatki zwierzynieckiej, rzucił się w wodę na ratunek, lecz sam porwany prądem, straciwszy grunt pod nogami, razem z nim tonąć począł; — szczęściem, spostrzegłszy to p. Edward Weiss, adjunkt tutejszej dyrekcyi policyi, pospieszył na pomoc i na raz uratował syna ojcu i ojca całej rodzinie. Nietylko na wdzięczność uratowanych zasłużył p. Weiss, należy się mu ona od wszystkich, co umieją cenić poświęcenie.

Telefony. Onegdaj w południe jak donosi „Kuryer Lwowski" komisya rewizyjna dyrekcyi telegrafów państwowych, złożona z pp. dyrektora Stroki, sekretarza dyrekcyi p. Hasla i rewizora służby technicznej p. Jankowskiego — odbyła urzędowy przegląd urządzeń telefonicznych we Lwowie — a mianowicie trasy linij, budowy tychże, stacyj abonentowych i centralnego biura.

Reprezentant przedsiębiorstwa i inżynier kierujący budową pan Władysław Dunin, oprowadzał wszędzie członków komisyi, dając odpowiedzi i tłomaczenia. Rozmawiano z wszystkiemi 14 połączonemi stacyami. Komisya wyraziła na placu p. Duninowi swe uznanie za wzorowe i szybkie wykonanie robót.

Dar. Cesarz ofiarował ze swej szkatuły prywatnej gminie Jedlicze w powiecie Krościeńskim 50 złr. zapomogi na budowę szkoły.

Stypendyum imienia J. I. Kraszewskiego dla ucznia Ślązaka, odbywającego nauki na uniwersytecie krakowskim lub lwowskim w kwocie złr. 50, będzie w tym roku po raz pierwszy udzielone i wypłaconem zostanie d. 30 września. Dyrekcya Towarzystwa naukowej pomocy dla księstwa Cieszyńskiego, wzywa ubiegających się o to stypendyum, aby się do niej wcześnie zgłosili z dołączeniem swoich świadectw.

Szkoła sług we Lwowie. „Dziennik Polski" podaje obszerne sprawozdanie o tej rzeczywiście pożytecznej instytucyi, którą Lwów zawdzięcza drowi Józefowi Żulińskiemu twórcy tej szkoły, jej gorliwemu od lat ośmiu opiekunowi i dyrektorowi. Nie mogąc dla braku miejsca w naszym dzienniku powtórzyć całego sprawozdania, powtarzamy je tylko w skróceniu.

W obecności prezydenta miasta p. Wacława Dąbrowskiego i wielu zgromadzonych gości odbył się w zeszłą niedzielę, 1-go b. m, w ratuszu egzamin szkoły sług. Około 120 dziewcząt ubranych jak do spowiedzi, zasiadło na ławach.

Egzamin rozpoczął się odśpiewaniem pieśni nabożnej, poczem dr Zuliński odczytał sprawozdanie za ubiegły rok szkolny, które wykazało, jak drobnemi środkami można osiągnąć stosunkowo wielkie rezultaty, byle była dobra wola i niczem niezłomna wytrwałość w raz powziętej pracy. W ciągu roku szkolnego zapisało się do szkoły sług 272, z tych nie zgłosiło się całkiem lub ubyło rozmaitemi czasy 120, tak, iż do końca roku pozostało 152. W przecięciu co niedziela uczęszało 95—100 sług. Oddziałów z początku roku było 5; od grudnia przybył 6-ty. Uczono pisać, czytać, czterech pierwszych arytmetycznych działań, katechizmu i pieśni nabożnych, a w kursie praktycznym: rozpoznawania dobroci wiktuałów i przechowywania onych; zarządzania pierwszych środków zaradczych w razie skaleczenia, oczadzenia lub otrucia; rozpoznawania grzybów jadowitych; należytego utrzymywania naczyń i statków w czystości, wywabiania plam z sukni itp. rzeczy, mogących się przydać w domowem gospodarstwie. — W końcu roku zaprowadzono naukę krochmalenia i prasowania, a w razie szczęśliwego rozwoju zakładu dyrekcya ma zamiar zaprowadzić naukę zdrowego i ekonomicznego przyrządzania potraw.

Dyrekcya, od samego początku powstania szkoły, miała także na celu wdrożenie sług do oszczędności, przez zachęcanie do składania ciężko zarobionego grosza, choćby w najmniejszych kwotach. Zapewnią one nie jednej choć w części kawałek chleba na starość. Składki w kasie oszczędności od czasu założenia szkoły wynoszą poważną cyfrę 2511 złr., z których w roku ubiegłym złożono 277 złr. — Fundusz na zapomogi czyli „kasę groszową" stanowi jedyna zapłata wnoszona co niedzielę (bo tylko raz na tydzień nauka się odbywa) przez sługi za pobieranie nauk, 1 cent od każdej; zebrana ztąd suma nie idzie jednak na utrzymanie szkoły, ale użytą jest w całości na zapomogi dla tychże sług w razie choroby, straty miejsca, lub innego wypadku, nie z ich powstałego winy. Fundusz ten zapomogowy wynosił 1-go lipca 1882 zł. 185·69, zaś 1-go lipca b. r. zł. 227·85 przybyło zatem w r. b. 42·16.

Oprócz udzielania nauk najniezbędniejszych każdej słudze, oprócz zachęcania do oszczędności a wspierania zapomogami tych, co przez chorobę popadłszy w przykre położenie, wsparcia potrzebują — oprócz nagród, które szkoła udziela za pilność — oprócz tego wszystkiego, dyrekcya szkoły zbiera także fundusz na wydanie książki do czytania, wyłącznie dla sług napisanej, na którą jednak zebrano dopiero 37 złr. Niepodobna pominąć jeszcze i tego, że wszyscy począwszy od szanownego dyrektora, nauczyciele katecheci i nauczycielki pracują zupełnie bezinteresownie, a dwie z nich prowadzą oprócz tego bardzo ważny „oddział stręczenia sług", założony w duchu szkoły i ściśle z nią połączony.

Kraszewski w więzieniu. Śledztwo w sprawie uwięzionego Kraszewskiego, jak donoszą niemieckie dzienniki, zostało zamknięte przez nadprokuratoryę państwa w Dreznie. Akta sprawy złożone są w sądzie państwowym w Lipsku, który w tych dniach orzec ma czy skarga ma być wniesioną lub nie. W pierwszym wypadkn musiałby Kraszewski odpowiadać przed sądem w Lipsku, wszyscy jednak oczekują, iż sędziwy starzec niebawem na wolność wypuszczony zostanie. Wieści o wozach papierów sprowadzonych z willi uwięzionego są przesadzone, wszystko bowiem redukuje się do obszernego manuskryptu trzytomowej powieści i szkiców wstępnych. W każdym razie dwaj zaprzysięgli tłumacze nie znaleźli ani w owej powieści ani w owych furach skryptów bezpośredniego zarzutu, tylko same podejrzenia.

Już w roku zeszłym zarządzono rewizye w mieszkaniu Kraszewskiego, a to z powodu planu rozszerzenia oświaty w poznańskiem i całym kraju nadesłanego mu do oceny przez jednego z rodaków z nad Warty.

Chory, znękany starzec, pracuje ciągle w więzieniu i ani razu nie zrobił użytku z danego mu pozwolenia przechadzki po ogrodzie i dziedzińcu więzienia.

P. Feliks Kozubowski redaktor plugawej i zdradzieckiej „Gazety Poznańskiej" ogłasza w „Dzienniku Poznańskim", że z dniem 3 lipca wystąpił z redakcyi „Gazety Poznańskiej" i wszel-

kie z tem pismem zerwał stosunki, a uczynił to, poznawszy tendencyę i zadanie tego pisma, aby podawaniem nieprawdziwych lub nakręcanych faktów historycznych oraz podniecaniem i podsycaniem złych namiętności lud polski psuć narodowo i moralnie. „Lubo byłem naczelnym redaktorem „Gazety“ — pisze p. Kozubowski — wskazówki pochodziły z góry, od osób wyżej stojących, a jak sądzę urzędowem swem stanowiskiem zakrytych zupełnie. Każdy też z moich artykułów był ściśle w rękopiśmie przeglądany i poprawiany. Z żalem wyznaję, że pisząc dla „Gazety“, gwałciłem moje przekonania. Okoliczności, które mię zmusiły — literalnie zmusiły — do pracy wbrew mym przekonaniom i mej politycznej i literackiej przeszłości, zostały dziś stanowczo usunięte, i dziś też natychmiast złożyłem redakcyę „Gazety Poznańskiej“ bez wahania. Artykuły wstępne A. Z. podpisywane, choćby się ukazały w „Gazecie“ nie będą już mego pióra i nadużycia tego znaku prawnie poszukiwać będę. Powody zniewalające mię przed trzema miesiącami do objęcia redakcyi, zostaną wkrótce przezemnie wyjaśnione, a wtedy, mam nadzieję, że naród mój zechce je uwzględnić i zapomnieć moje ciężkie, choć po części mimowolne przewinienie“

Wystąpiwssy w swoim czasie przeciw „Gazecie Poznańskiej“ i jej ukrytemu redaktorowi p. Kozubowskiemu, którego wówczas nie wymieniliśmy po nazwisku, zapisujemy powyższy fakt, oczekując przyrzeczonego przez p. Kozubowskiego wyjaśnienia powodów, które go *literalnie* — jak mówi — zmusiły do objęcia redakcyi „Gazety Poznańskiej“, przyczem nie przypuszczamy, aby powody li materyalnej natury skłonić mogły uczciwego Polaka do zaciągnięcia się w służbę wrogów sprawy narodowej.

Rektorem Uniwersytetu wiedeńskiego na rok 1883/4 obrany został prof. medycyny Dr Karol Wedl. Prokuratorem zostaje prof. Maassen.

Helena Modrzejewska. bawiąca za Oceanem w Colorado grała Julię w Szekspirowskiej tragedyi „Romeo i Julia“. Rekwizytor, który miał przygotować dla artystki flaszeczkę z... teatralną trucizną, omylił się fatalnie. Zamiast flakonika z wodą podał jej w pospiechu przy wejściu na scenę flakonik, w którym znajdował się chemiczny preparat, służący do sztucznych świateł i zawierający silną truciznę. Na szczęście płyn w niej zawarty eksplodował skutkiem silniejszego wstrząśnienia, flakonik pękł z trzaskiem na scenie i ciecz paląca się w powietrzu oblała kostium artystki. Mimo łatwo zrozumiałego efektu... przestrachu publiczności i artystki — grała ona rolę do końca.

Nowa katastrofa wydarzyła się w jednym z portów angielskich w bliskości Glazgowa, gdzie spuszczano do morza świeżo zbudowany parowiec „Daphne“. Parowiec ten, objętości 600 ton a wysoki 14 stóp, zaraz po wpuszczeniu go w wodę przewrócił się i utonął w skutek wadliwej konstrukcyi czy też zbytniego ciężaru. Z 200 ludzi, którzy byli na pokładzie tego statku, padło 60 ofiarą katastrofy. Byli to inżynierzy, cieśle i palacze, zajęci we wnętrzu morskiego kolosu.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu mianował sekretarzy galicyjskiej prokuratoryi skarbu Dra Romualda Schuberta i Dra Fryderyka Ruebenbauera radcami skarbowymi przy tejże prokuratoryi skarbu; następnie nadał sekretarzowi prokuratoryi skarbu w Czerniowcach Drowi Eugeniuszowi Wieniawa-Zubrzyckiemu, w drodze przeniesienia na własną prośbę, posadę sekretarza galicyjskiej prokuratoryi skarbu, a wreszcie zamianował adjunkta galicyjskiej prokuratoryi skarbu Dra Edwarda Sumpera sekretarzem tejże prokuratoryi. — Sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował praktykanta sądowego Ferdynanda Ferensa, bezpłatnym auskultantem dla swego okręgu.

Straż policyjna przytrzymała: Moglicza Leona za zbiegnięcie z terminu; Warmusa Franciszka za sprzeniewierzenie; Urbańskiego Franciszka za pławienie koni w miejscu zakazanem w Wiśle; Trąbkę Pawła za kradzież, Peterzelkę Wiktoryę za kradzież obrusa z ołtarza w kościele Śgo Stanisława na Skałce.

TEATR KRAKOWSKI.

Repertoar.

Początek o godz. wpół do ósmej.

Piątek 6 lipca: Drugi występ *The Mephistos*: „Polowanie na Męża,“ komedya w dwóch aktach M. Bałuckiego.

Sobota 7 lipca: Trzeci występ *The Mephistos*: „Śmierć i żona od Boga przeznaczona“ hr. Fredry (syna). „Złoty Cielec“ St. Dobrzańskiego.

Niedziela 8 lipca: Czwarty występ *The Mephistos*: „Posażna Jedynaczka“ hr. Fredry (syna). „Marcowy Kawaler“ Blizińskiego.

Poniedziałek 9 lipca: Piąty i ostatni występ *The Mephistos*: „Celina,“ komedya hr. Koziebrodzkiego. „Consilium Facultatis,“ komedya hr. Fredry (syna).

Kalendarzyk. Jutro: *Izajasza proroka.* W sobotę: *Estery królowej i Klaudyusza.*

Przegląd polityczny.

„Gazeta Narodowa“ donosi, że Izba handlowa lwowska na onegdajszem nadzwyczajnem posiedzeniu przyjęła te zmiany w swym projekcie do reformy ordynacyi wyborczej, których ministerstwo handlu zażądało. Przyjęto je z powodu, iż nie dotykały one żadnych zasadniczych stron tej ordynacyi, a powtóre, aby nareszcie ordynacya otrzymała potwierdzenie ministerstwa, gdyż jest o wiele lepszą niż obecna. Zmiany powyższe redukują się do tego, że Izba będzie się składać z 16 przemysłowców i 18 kupców (teraz 8 i 16) i że jak dotąd będzie istniała kategorya wielkiego przemysłu i handlu (t. j. płacących wyżej 100 złr. podatku zarobkowego).

Czytamy w „Dzienniku Polskim“: „Z powodu nieustających pogłosek o dymisyi hr. Alfreda Potockiego udaliśmy się wczoraj do Wiednia z żądaniem wyjaśnienia stanu rzeczy i otrzymaliśmy na podstawie informacyj, z najkompetentniejszego źródła zasiągniętych, nastepującą relacyę:

„Podczas pobytu swojego w Wiedniu był pan namiestnik na audyencyi u cosarza i prosił o uwolnienie go od urzędu, którego z powodu nadwątlonego zdrowia dalej pełnić nie może. Cesarz wyraził jednak życzenie, aby w razie, jeżeli w ciągu lata stan zdrowia się polepszy, tenże pozostał nadal na swem stanowisku. Czyniąc zadość woli monarchy odrzekł p. namiestnik, że na razie cofa rezygnacyę i prosi tylko o urlop, a po skończonej kuracyi, którą zamierza niezwłocznie rozpocząc, przybędzie powtórnie do Wiednia i oświadczy, czyli będzie mógł dalej urząd swój sprawować.“

„Artykuł starej „Presse,“ donoszący o stanowczem pozostaniu hr Potockiego na czele administracyi krajowej, przyjęty został przez dziennikarstwo bezpodstawnie jako komunikat urzędowy.“

Świeżo zamknięta kadencya sejmu pruskiego odznaczyła się głównie dwiema sprawami: ustawą kościelną, która może być wstępem do stanowczej ugody z Kuryą rzymską, i doszczętnem rozbiciem się narodowo-liberalnego stronnictwa, jakie się zamanifestowało zwłaszcza ustępieniem Bennigsena.

Co do działalności Polaków w sejmie, nie mieli oni sposobności częstego zaznaczenia swego stanowiska, ale każdorazowe wystąpienie naszej reprezentacyi, było zupełnie odpowiedniem godności narodu i wychodziło z poczucia jego krzywd i potrzeb.

Wniosek szkolny podany przez Koło polskie do biura Izby, nie uzyskał wprawdzie większości, ale bądź co bądź poruszył opinię w tej sprawie i wywołał kilka poważnych głosów niemieckich w jego obronie.

Lepiej powiodła się interpelacya w sprawie znanych rozporządzeń rejencyi poznańskiej. Już sam fakt, że nikt nie przemawiał w obronie wykładu religii w języku niemieckim, jest dowodem, jak rozporządzenie wspomniane było niesprawiedliwem i samowolnem, i jak interpelacya była konieczną. Dzięki energicznemu wystąpieniu naszych posłów, został rząd zmuszony do wyparcia się swoich narzędzi i do wstrzymania się na drodze zupełnej germanizacyi szkół ludowych w Wielkopolsce.

Życzymy naszym rodakom jaknajczęstszych powodzeń w tym kierunku, choć wiemy jak trudnem i przykrem jest ich stanowisko w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim.

O pobycie mons. Vannutellego w Warszawie donoszą do „Gazety Lwowskiej“:

Kilkudniowy powtórny pobyt w naszem mieście nuncyusza papieskiego mons. Vannutelli, w powrocie z Moskwy, stanowi ciekawą i charakterystyczną kartę w bieżącej kronice Warszawy. Wszędzie gdziekolwiek znalazł się reprezentant Stolicy Apostolskiej, spotykał na miejscu i po drodze objawy pełnego sympatyi powitania, nietylko ze strony publiczności należącej do sfer wyższych, która wszędzie licznie gromadziła się na jego spotkanie, ale także ze strony owych tłumów, dla których jedyną wskazówką bytności papieskiego legata były gromadzące się w sąsiedztwie różnych kościołów powozy i karety. Okrzyki *eviva* i *vivat*, zarówno zrozumiałe dla dostojnego gościa, towarzyszyły mu na każdym kroku. Może on powieść do Rzymu świadectwo, że ludność starego mazowieckiego grodu jest, jak była dotychczas przejętą do głębi tradycyami religijnemi, odziedziczonemi po przodkach.

W dniu wyjazdu, legat papiezki celebrował wraz z ks. arcybiskupem Popielem sumę zwaną „mszą rzymską“ w katedrze św. Jana. Ulice pobliskie przystrojono zielenią, kościół przyozdobiono wieńcami, kwiatami i herbami Peccich, z których rodziny pochodzi papież Leon XIII ojciec św., Vannutellich i Popielów. Prezbyteryę i nawę katedry ubrano również w zieleń i kwiecie, słowem wszystko cechowało niezwykły i podniosły charakter uroczystości. Po nabożeństwie, w czasie którego kaznodzieja ks. Rembieliński zakończył kazanie piękną, w klasycznej łacinie wypowiedzianą przemową łacińską do legata, a po którem msgr. Vannutelli udzielił apostolskiego błogosławieństwa zebranym, obaj celebrujący arcybiskupi odjechali jednym powozem, witani na ulicach okrzykami tłumów. Było to już ostatnie ukazanie się publiczne nuncyusza, który wieczorem opuścił nasze miasto, pożegnany na dworcu przez arcybiskupa, duchowieństwo, wiele osób świeckich, które osobiście zbliżyć się do niego miały sposobność i tłumnie zgromadzoną publiczność.

Marszałkiem sejmu czeskiego został mianowany ks. Jerzy Lobkowic, jego zastępcą Dr Waldert z mniejszości niemieckiej.

Nominacya marszałka odpowiada zupełnie życzeniom Czechów.

Zwycięstwo Czechów w Pradze podczas wyborów do sejmu krajowego, napełnia dzienniki centralistyczne goryczą i boleścią.

Przoduje oczywiście w tym chórze „Neue freie Presse,“ a ustępy jej artykułu wstępnego poświęconego czeskim wyborom, podajemy dzisiaj jako próbki niemiecko-żydowskiej zaciekłości i złudzeń centralistycznego stronnictwa:

„Słychać hymny radości! Praga, miasto o wielu wieżach, w której zamkach niemieccy cesarze swój wspaniały tron postawili, nie wyśle niemieckich przedstawicieli. Wyrwane zostały świetne karty przeszłości, gdzie każdy wiersz opowiadał o niemieckim mieszczaństwie. Wygasło wspomnienie o okresie, w którym łagodne światło umiejętności, czarodziejska moc sztuki i harmonia tonów stworzyły nad Mołdawą kwitnącą siedzibę dla talentów potężnego ludu. Cieszą się Czesi, mierzą tem powodzeniem wielkość swoich tryumfów i uznają, że jeżeli to było możliwem, niema dla nich niepodobieństwa. Wędrowiec słyszy na nadbrzeżnych zaspach piaskowych smutne akordy, które poruszają jego serce i przypominają baśnie o miastach, nad któremi teraz morskie fale się przewalają. Czyż rzeczywiście przyszło do tego, że Praga utonie bez ratunku w słowiańskiej fali, że zniknie wszelki ślad jej dawnego znaczenia, i tylko szperający historyk wspomni o czasie, kiedy u stóp białej góry mieszkali ludzie, którzy swe troski i radości niemieckiemi dźwiękami wyjawiali? Ale nie, to się nie stanie. W Pradze bronią Niemcy swej narodowej pracy, swego duchowego rozwoju, a o tem nie rozstrzygają wybory. W sejmie mogą zniknąć niemieccy posłowie stolicy, ale lud, który ulice i domy napełnia, pozostanie, aż nadejdzie dzień, który położy koniec słowiańskiej reformacyi i Praga stanie się znowu czem dawniej była, środkowym punktem wszechludzkiej niemieckiej kultury.“

I tak dalej w tym samym tonie.

Z Sofii donoszą, że przyjęcie, jakie Sułtan dla Aleki baszy urządził w Konstantynopolu, wywołało wielkie osłupienie w rządowych kołach bułgarskich. Opozycya przeciw obecnemu rządowi oczekuje powrotu księcia Aleksandra, jako posła nieuchronnych zmian w stosunkach rządowych, z tem większą niecierpliwością, że położenie Bułgaryi staje się coraz niepewniejszem.

W Holandyi ukończono wybory do sejmu. Nowa izba deputowanych będzie się składać z 45 liberałów, 37 katolickich i protestanckich konserwatystów i 4 „dzikich“; stosunek, jak widzimy dość chwiejny.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Grac 5 lipca. W ciągu popołudnia zwiedził Cesarz arsenał krajowy, szczególnie bacznie oglądał zbiory broni palnej i pojazdów za Fryderyka III z drugiej połowy XV wieku. Dalej zwiedził budynek miejskiej straży pożarnej, Johanneum, gdzie oglądał wszystko bardzo szczegółowo. — W laboratorium chemicznem zastał kilkunastu uczni pracujących, do kilku z nich też przemówił łaskawie. W instytucie głucho-niemych i ociemniałych, wręczyło mu 4 wychowańców bukiety z róż i stósowne powinszowania. Obiad dano o godz. 6-tej; zaproszono nań kilku deputowanych do sejmu krajowego, radców miejskich i duchownych różnych wyznań, między innymi i rabina.

Grac 5 lipca. Bal dany na cześć Cesarza przez miasto, wypadł świetnie. Cesarz wśród niezmiernych tłumów przeszedł sam pieszo przy niekończących się oklaskach do sali redutowej, gdzie u progu przyjął go burmistrz na czele Rady miejskiej. Cesarz wszedł na salę, prowadząc żonę burmistrza Dra Kienzl. W salonie cesarskim, gdzie ustawiono pyszny, gęsto złotem tkany gruby jedwabny baldachim, odbył Cesarz *cercle*, przyczem wiele dam zaszczycił rozmową. Sala była przepysznie ozdobiona, a toalety były wspaniałe, to też Cesarz blisko godzinę przypatrywał się zabawie z wielkiem zajęciem; poczem odjechał.

Graz 5 lipca. Cesarz zwiedził o godzinie 6 rano szkołę kadecką na Liebenau, przyjmowany był nader uroczyście i z zapałem przez elewów, nauczycieli, duchowieństwo i ludność. Przyglądnąwszy się zwyczajnej mustrze, obrotom skombinowanym i gimnastycznym ćwiczeniom, opuścił cesarz instytut wśród głośnych okrzyków i owacyi.

Potem zwiedził Cesarz zakład wychowawczy Sercanek, gdzie go przyjęło 80 uczennic tak z kraju jak i z zagranicy, a dalej 150 wychowańców bezpłatnej szkoły ludowej. w pysznieprzybranej sali wśród bicia dzwonów i głośnych wiwatów. Pierwszy witał Cesarza ks. biskup Gracu, jako zwierzchnika i opiekuna zakładu. Jedna z panien miała przemowę wyrażającą wdzięczność za odwiedziny zakładu. Cesarz odpowiedział na to, iż zakład cieszy się bardzo dobrą sławą, co sam musi uznać obecnie. Druga z panien wręczyła Cesarzowi pyszny bukiet, inna znowu tekst hymnu o księciu Salm, skomponowany przez Mascheka, później przez chór dziewcząt odśpiewany.

Po zwiedzeniu zakładu zapisał Cesarz swe imię na podanym arkuszu pamiątkowym, w końcu opuścił zakład, oddawszy zasłużone pochwały wzorowemu prowadzeniu. Przed kościołem na placu budowy przyjmował Cesarza X. biskup oracyą, na którą Cesarz łaskawie odpowiedział. Robotnicy powitali Cesarza głośnemi okrzykami, a Cesarz wszedł między nich, oglądał budowę i plany. Poczem zwiedził Uniwersytet i inne zakłady naukowe i dobroczynne.

Wiedeń 5 lipca. Wkrótce odbędzie się nowa narada lekarzy co do choroby hr. Chambord. Obawę wzbudza nadzwyczajne osłabienie chorego, który od trzech dni prawie nic nie je, słuch stracił i bardzo mało mówi.

Nyiregyhaza 5 lipca. Vogel, którego Smilovics obwinia, że od niego nabył trupa za 500 złr. w celu przetransportowania go Cisą do Eszlar, — które zeznanie Smilovics jednak później cofnął — oświadcza, że jest niewinnym, że wcale nie miał nic do czynienia ze Smilovicsem, zresztą *alibi* tego oskarżonego zostało już przez świadków stwierdzone. Vogel opowiada z wszelkiemi szczegółami, jak go sędzia śledczy kazał męczyć i katować.

Berlin 5 lipca. „Reichsanzeiger“ donosi, iż we wczorajszej konferencyi sanitarnej wzięły udział wszystkie władze, poczem minister Boetticher postanowił wydać stósowne środki ochronne i zabezpieczająco przeciw cholerze.

Ks. Orłow udał się wczoraj po południu do Friedrichsruhe, gdzie zabawi do dnia drugiego.

Rzym 5 lipca. „Nuova Antologia“ ogłasza artykuł Bonghego, w którym tenże wyraża nadzieje, iż przyjdzie do stałego pokoju między Niemcami a Papieżem, dalej zaś zapewnia, iż skutek tego może być tylko pomyślny dla Włoch. Włochy wtedy będą mogły dowieść, iż wolność Papieża wraz z obecnem jego znaczeniem, wcale nie została zmniejszoną utratą władzy świeckiej.

Minister spraw wewnętrznych zarządził, iż przybyli z Egiptu, Tripolis, Malty, Cypru i portów po za Suezem, przebywać muszą na statkach kwarantannę od 10—20 dni. Zakazano dowozu starych odzieży i sukni z Egiptu i rozszerzono ten zakaz do wszystkich wymienionych miejscowości. Okręty z wybrzeża i Dalmacyi, podlegają 5-dniowej kwarantannie.

Paryż 5 lipca. „Liberté“ podaje, iż hr. Chambord miał zmienić niektóre klauzule i zastrzeżenia testamentu, który przesłać miał papieżowi.

Madryt 5 lipca. Zaprzeczają wieści o pojawieniu się cholery na Malcie.

Londyn 5 lipca. „Standard“ donosi pod d. 4 b. m. z Shangai: Lihungshang odrzucił stanowczo wszelkie warunki stawiane przez Francyę co do Tonkinu i prosił p. Tricou, by na przyszłość w tej sprawie udawał się do komitetu dla spraw zagranicznych w Pekinie. Tricou oświadczył, że jakakolwiek będzie decyzya rządu chińskiego, zastrzeże sobie Francya zupełną swobodę działania.

Plauen (Vogtland) 5 lipca. Król saski zwiedzając tutejsze okolice, oglądał po południu fabrykę „Georga“ w Mitawie. Winda która miała króla i orszak podnieść zsunęła się, przyczem ciężar z góry spadający zabił naczelnika powiatu Hüblera, a dyrektora fabryki Clado ciężko zranił, król i inni obecni pozostali nietknięci. Król głęboko poruszony przerwał podróż i powrócił natychmiast do Drezna.

Bruksella 5 lipca. W Izbie deputowanych oświadczył się minister spraw zewnętrznych przeciw reformie konstytucyi, gdyż rząd jest przekonany, że Izba takową odrzuci.

Kopenhaga 5 lipca. Dla okrętów z Egiptu ustanowiono kwarantanę w Dänenhafen.

Fiume 5 lipca. Władze zarządziły 10-dniową kwarantannę dla przybyłych z Egiptu.

Sofia 5 lipca. Rząd bułgarski ustanowił kwarantanę dla przybywających z Turcyi. Pomiędzy Rumelią a Macedonią będzie urządzony kordon.

Aleksandrya 4 lipca. Od wczoraj od godziny 8 zrana do dziś do 8ej, umarło na cholerę w Damiecie 122 osób, w Mansurah 32, w Port Said 3, w Samannd 4, w Szirbin 4.

Emil Szwarc Wydawca. **Jan Gadowski** Odpowiedzialny Redaktor.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:	*osobowy:*	*pośpieszny:*	*wieczorny*
Kraków odjazd:	$10{\cdot}_{48}$ rano	$9{\cdot}_{13}$ wiecz.	$10{\cdot}_{50}$ wiec
Lwów przyjazd:	$9{\cdot}_{7}$ wiecz.	$5{\cdot}_{56}$ rano	$11{\cdot}_{30}$ rano

Do Tarnowa *lokalny*:
Kraków odjazd: $6{\cdot}_{18}$ rano.
Tarnów przyjazd: $9{\cdot}_{11}$.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: $11{\cdot}_{5}$ w połud.
Wieliczka przyjazd: $11{\cdot}_{44}$ po poł.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 6 lipca.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	115 50	116 50
Marki niem. za 100 marek	57 75	59 —
Franki za 100 fr.	47 —	48 —
Półimperyał ros.	9 65	9 85
Dukat ważny	5 55	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	— —	— —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	98 —	99 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	89 —	91 —
4% „ „ „ „ Nem. 100 złr.	88 50	100 50
5% „ „ „ „ „	99 —	100 50
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 —	101 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	96 50	98 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	100 50	102 50
5% „ „ „ 100 złr.	93 —	95 —
5½% Z. kred. Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	101 25	102 75
7% „ „ „ 18 lat zwr.	100 50	102 50
6% „ „ „ 20 lat zwr.	104 —	106 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	294 —	297 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	168 —	171 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	300 —	305 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	17 —	18 75
„ m. Stanisławowa 20 złr.	22 —	24 50
4% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	99 50	100 50
5% L. likwid. „ „ 100 rubli	87 —	89 —

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 4 lipca

		płacą	żądają
Obligi długu państwa.			
4·2% Renta pap.	100 złr.	78 50	78 65
4·2% „ srebrna	100 złr.	79 35	79 50
4% „ złota	100 złr.	99 25	99 40
5% „ pap.	100 złr.	93 30	93 40
4% „ złota węgierska	100 złr.	88 25	88 40
5% „ papierowa	100 złr.	86 60	86 75
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.		98 75	99 25
Akcye bankowe.			
Anglo-austr.	120 złr.	106 —	106 50
Boden-Credit	200 „	204 —	206 —
Kredyt. dla h. i. p.	140 „	291 90	292 20
Kredyt. węg.	200 „	290 50	291 —
Niższo-Austr.	500 „	860 —	870 —
Hipoteczne galic.	200 „	— —	— —
Austro-węgierskie	500 „	838 —	840 —
Unionbank	100 „	111 90	112 20
Verkehrsbank	140 „	146 —	146 75
Bankverein	100 „	103 50	103 75
Länderbank	200 „	115 75	116 25
Akcye kolei.			
Albrechta	200 złr.	— —	— —
Alföldzkie	200 „	169 50	170 —
Elżbiety	210 „	222 50	223 —
Ferdynanda półn.	1000 „	2681	2686
Franc. Józefa	200 „	198 25	198 50
Morawsko-Szlaska	200 „	21 50	22 —
Lwowsko- zerniow.	200 „	168 75	169 25
Aust. półn.-zachod.	200 „	207 25	201 50
Południow	200 „	153 50	154 —
Tramwaj	200 „	218 —	218 50
Węg.-gal.	200 „	161 50	162 —
Węg. półn.-wschod.	200 „	157 25	158 —
Węg. zachod.	200 „	167 75	168 25
Listy zastawne.			
5% Bodencredit	100 złr.	— —	— —
5% „ 33 lat	100 „	— —	— —
5% Austro-węgierskie		100 60	100 80
Obligi pierwszeństwa.			
Albrechta	300 złr. sr za 100	95 20	95 60
Alföldzkie	200 „ „	98 75	99 —
Gratzkoflach.	150 „ „	98 60	99 15
Elżbiety	— „ „	103 50	104 —
„ 1870	200 „ „	108 —	108 25
„ 1872	200 „ „	108 —	108 25
„ 1873	200 „ „	108 —	108 25
Ferd. półn.	„	104 90	105 30
„ 1872	300 złr. sr. za 100	107 —	107 75
„ 1876	100 złr. sr. „	104 25	104 75
Gal. Kar. Lud. 1881	300 złr. sr. za 100	98 90	99 65
Lwow.-Czern. 1865	300 „ „	94 75	95 25
„ 1867	300 „ „	99 20	99 60
„ 1868	300 „ „	96 25	96 75
„ 1872	300 „ „	95 50	— —
Rudolfa	300 „ „	101 40	101 80
„ 1869	300 „ „	101 60	101 90
„ 1872	300 „ „	101 60	101 90
Siedmiogrodzkie	200 „ „	92 75	93 2
Papiery loteryjne.			
3% Bodencredit	100 złr.	97 50	98 —
4% Cisańskie	100 „	110 —	111 50
3% Serbskie	100 fr.	32 80	33 20
3% Tureckie	400 „	24 —	24 50
5% Reg. Dunaju	100 złr.	114 50	115 —
4% Żeglugi Dunaju	100 „	108	109 25
4% Tryest	100 „	127 —	128 50
4% Tryest	50 „	63 50	64 —
4% 1854 Losy	250 „	119 —	119 75
4% 1860 Losy	500 „	135 30	135 70
„ „ „	100 „	140 —	140 50
Losy 1864	100 „	167 75	168 25
Losy czerwonego Krzyża węg.	— „	6 30	6 50
Węgierskie	100 „	114 50	115 —
M. Wiednia	100 „	122 25	122 75
Kredytowe	100 „	170 40	170 80
Klary	40 „	38 50	39 —
M. Insbruku	20 „	20 50	21 25
Keglewicz	10 „	17 50	18 50
M. Krakowa	20 „	18 —	18 25
M. Lublany	20 „	23 70	23 80
M. Budy	40 „	41 —	42 —
Palfy	40 „	37 —	37 50
Czerwonego Krzyża	10 „	12 10	12 40
Rudolfa	10 „	19 —	19 50
Salm	40 „	52 75	53 50
M. Salzburgu	20 „	23 50	23 75
St. Genois	40 „	44 25	44 75
M. Stanisławowa	20 „	25 50	26 50
Waldstein	20 „	27 25	28 25
Windiszgrätz	20 „	38 —	39 —
Losy użytkowe % Bodencred		23 —	25 —

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki.